

28.06. Narodowy Dzień Pamięci Poznańskiego Czerwca 1956

28 czerwca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Dzień ten upamiętnia krwawo stłumiony przez wojsko i milicję strajk, który wybuchł w stolicy Wielkopolski i zapisał się w historii powojennej Polski, jako pierwszy masowy bunt społeczny przeciwko władzy komunistycznej i sytuacji gospodarczej w kraju. 21 czerwca 2006 r. Sejm V kadencji w drodze uchwały ustanowił 28 czerwca Dniem Pamięci Poznańskiego Czerwca.

67 lat temu, 28 i 29 czerwca 1956 r., w Poznaniu doszło do robotniczych protestów, które przerodziły się w walki uliczne. Władze do ich stłumienia użyły wojska. W konsekwencji śmierć poniosło co najmniej 79 osób, rannych było ponad 600. Poznański Czerwiec był pierwszym polskim buntom robotniczym przeciwko niesprawiedliwości systemu komunistycznego.

Tuż po śmierci Stalina w marcu 1953 r. w wielu krajach kontrolowanych przez Związek Sowiecki narastało napięcie społeczne. Już w maju 1953 r. w czeskim Pilźnie wybuchł strajk w miejscowych zakładach zbrojeniowych. Wystąpienie zostało brutalnie stłumione przez siły bezpieczeństwa. Zaledwie kilkanaście dni później w Berlinie Wschodnim wybuchło powstanie robotnicze, które szybko rozlało się na wiele innych miast NRD. Protest stłumiły sowieckie czołgi.

Również protest poznańskich robotników w czerwcu 1956 r. wywołany był dramatycznymi warunkami życia skontrastowanymi z przywilejami, którymi cieszyła się elita władzy. Realizowany od kilku lat plan sześciolletni zakładał forsowną industrializację skoncentrowaną na rozwoju przemysłu ciężkiego. Ceną było zamrożenie płac przy jednoczesnym podwyższaniu surowych norm pracy. Szczególnie trudna sytuacja panowała w najwyżej rozwiniętych regionach kraju. Władze komunistyczne na inwestycje w Poznaniu i Wielkopolsce przeznaczały mniej środków niż w innych rejonach państwa, tłumacząc to koniecznością wspierania obszarów najbardziej zacofanych. Sytuację pogarszały próby kolektywizacji rolnictwa. Zakładanie spółdzielni rolniczych oznaczało spadek produkcji rolnej. Brakowało też węgla, który był przeznaczany głównie dla przemysłu ciężkiego.

Średnia płaca w Poznaniu była niższa o 8 proc. od średniej krajowej. Ogromnym problemem był brak mieszkań. Duży wpływ na postawę poznańskich robotników miały także tradycje protestów w tym regionie, sięgające nie tylko okresu międzywojennego, ale i zaborów. Nie bez znaczenia było też to, że większość pracowników zakładów przemysłowych Poznania była jego rdzennymi mieszkańcami.

„Precz z komunistami”

Bezpośrednim powodem wystąpień robotniczych w czerwcu 1956 r. był trwający od dłuższego czasu konflikt w Zakładach im. Stalina (wcześniej Zakłady Hipolita Cegielskiego), zatrudniających ok. 13 tys. osób. Ich załoga domagała się zwrotu niewłaściwie naliczanych podatków od premii, obniżenia wyjątkowo wysokich norm produkcyjnych, poprawy warunków pracy oraz lepszej organizacji, która zlikwidowałaby wielogodzinne przestoje. Wśród postulatów pojawiły się także żądania podwyżki płac i obniżenia cen. Zaczęto grozić strajkiem ostrzegawczym.

Wobec narastającej frustracji 26 czerwca 1956 r. do Warszawy na rozmowy w Ministerstwie Przemysłu Metalowego i Zarządzie Głównym Związku Zawodowego Metalowców wyjechała wybrana przez robotników delegacja. Minister Roman Figielski w rozmowach z jej przedstawicielami zgodził się z wieloma przedstawionymi mu postulatami. Jednak 27 czerwca, podczas wizyty w Zakładach im. Stalina w Poznaniu, nie potwierdził wobec zgromadzonej załogi swoich wcześniejszych deklaracji. Wywołało to oburzenie robotników.

O godz. 6.30 28 czerwca nad Zakładami im. Stalina zabrzmiała syrena. Robotnicy „Cegielskiego” ogłosili strajk i w pochodzie ruszyli w kierunku Miejskiej Rady Narodowej, która mieściła się przy placu Mickiewicza (wówczas noszącego imię Stalina). W trakcie marszu przyłączyli się do nich pracownicy innych zakładów.

Jeden ze świadków tych wydarzeń, Józef Wielgosz, tak je wspominał: „Jeszcze dziś w pamięci wielu poznaniaków wyraziście odżywiają obrazy z tego niesamowitego pochodu. Oto jeden z nich. W tym czasie wszyscy pracownicy fizyczni nosili obuwie drewniane, zwane wówczas kujonami lub okulakami. Pochód więc z tej racji słysząc było z daleka przez głuchy stukot drewniaków o bruk. Scena ta uparcie kojarzyła się z jakimś obozem pracy. Ten przejmujący stukot, zacięte twarze, zaciśnięte pięści i nędzny roboczy strój dopełniał obrazu jakby żywcem wziętego z tragicznych dla Polski lat okupacji. W pierwszych szeregach szły kobiety, które w fabryce wykonywały ciężką, prawie katorżniczą pracę. [...] Przechodnie na ulicy, a zwłaszcza kobiety na ich widok płakały. Najprawdziwsza prawda wyszła na ulicę, by pokazać miastu swe prawdziwe oblicze”. Idący demonstranci skandowali hasła: „Precz z normami”, „My chcemy chleba dla naszych dzieci”, „Precz z czerwoną burżuazją”, „Precz z komunistami”, „Wolności”, „Precz z niewolą, precz z Ruskami, precz z siedemnastoma latami niewoli”, „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”. Część manifestantów, która weszła do budynków publicznych, wyrzucała na zewnątrz czerwone flagi, a także niszczyła portrety i popiersia sowieckich oraz polskich przywódców. Demonstranci wtargnęli również do budynku Komendy Wojewódzkiej MO.

Po pojawieniu się plotki o aresztowaniu delegatów, którzy prowadzili w imieniu robotników negocjacje w Warszawie, grupa manifestantów ruszyła w kierunku więzienia przy ul. Młyńskiej i przechodząc przez mur, otworzyła jego bramy. Strażnicy nie stawiali oporu. Wypuszczono ponad 250 więźniów i zabrano broń z więziennej zbrojowni. Inni demonstranci dostali się do sąsiadującego z aresztem budynku Sądu Rejonowego i prokuratury. Wyrzucaną przez nich dokumentację palono na ulicy. Część protestujących przeszła też na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich. Dzięki temu o protestach dowiedzieli się goszczący w mieście obywatele innych krajów.

„Rękę władza ludowa odrąbie”

Pierwsze strzały w Poznaniu padły tego dnia przy ul. Kochanowskiego, gdzie mieścił się Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP), który około południa został oblężony przez tłum. Byli zabici i ranni, według relacji świadków strzelano z budynku do kobiet i dzieci.

Wśród robotników był jeden z późniejszych symboli Poznańskiego Czerwca, trzynastoletni Romek Strzałkowski, który przejął flagę narodową niesioną przez tramwajarki. Kilka godzin później jego ciało zostało znalezione w pozycji siedzącej, przywiązane do krzesła na terenie garażów należących do Urzędu Bezpieczeństwa. Zginął w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. W liście skierowanym do prokuratury generalnej we wrześniu 1957 r. jego ojciec napisał: „Mój syn odegrał w wypadkach poznańskich rolę symboliczną. W ogniu walki, wśród gradu kul pochwycił on leżący na ziemi skrwawiony sztandar narodowy i rozwinął go przed zięjącymi ogniem oknami gmachu WUBP. [...] syn nasz nie poległ w walce ani nie padł od zbłąkanej kuli. Dziecko nasze zostało zamordowane – samotne i bezbronne w budynku WUBP. Bezlitośni siepacze wzięli na nim odwet za to, że na oczach zgromadzonych tłumów ono rozwinęło polską chorągiew narodową, ten symbol wolności”.

Walki wokół WUBP stawały się coraz bardziej zaciekle, dochodziło do wymiany strzałów. Przysłana pracownikom bezpieczeństwa z pomocą kompania z Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych została rozbrojona. W innych częściach miasta również dochodziło do starć.

W zaistniałej sytuacji Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło decyzję o pacyfikacji miasta z wykorzystaniem wojska. Dowodzenie akcją powierzono wiceministrowi obrony narodowej gen. Stanisławowi Popławskiemu, sowieckiemu oficerowi od 1944 r., delegowanemu do Ludowego Wojska Polskiego. Do Poznania wysłano także delegację rządową z Warszawy z Józefem Cyrankiewiczem, Wiktorem Kłosiewiczem i Jerzym Morawskim.

Pacyfikacja Poznania

28 czerwca ok. godz. 14.00 po przylocie do Poznania gen. Popławski wydał rozkaz opanowania sytuacji pod budynkiem WUBP. Mniej więcej dwie godziny później do centrum miasta weszła 19. Dywizja Pancerna Śląskiego Okręgu Wojskowego. Wieczorem dołączyły do niej jednostki Sudeckiej 10. Dywizji Pancernej oraz 4. i 5. Dywizji Piechoty. Żołnierzy wysyłanych do miasta dowódcy przekonywali, że będą tłumić rozruchy wywołane przez zachodniemieckich agentów.

W tym czasie w Poznaniu skoncentrowano ponad 10 tys. żołnierzy, 359 czołgów, 31 dział pancernych i blisko 900 samochodów oraz motocykli. W krwawej pacyfikacji obok wojska brali udział funkcjonariusze UB, MO i żołnierze

Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego. W trakcie walk bojownicy poznańscy zniszczyli lub uszkodzili kilkadziesiąt czołgów.

Wieczorem 29 czerwca premier Józef Cyrankiewicz w przemówieniu radiowym wygłosił słowa, które przeszły do historii dyktatury komunistycznej w Polsce: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”. „[...] wielką mowę palną przez radio, z której wszyscy się tylko wyśmiali. Była to woda plugawa, a nie mowa, gdyż do ludu pracującego, walczącego o swoje prawa, nie wygłasza się mowy z pogrozkami odrąbania ręki, która przeciwko nim, moskiewskim pachotkom, się podnosi [...]. My, poznaniacy, jesteśmy bohaterami i przejdziemy do historii, a to, co wasze gazety piszą, to wszystko się psu na budę zda” – pisał anonimowy nadawca listu do Polskiego Radia.

Ostatnie walki zakończyły się rankiem 30 czerwca. Ich bilans był tragiczny. Śmierć poniosło co najmniej 58 osób, rannych było ponad 600. Wśród zabitych było 50 cywilów, 4 żołnierzy, 3 funkcjonariusze UB oraz 1 funkcjonariusz MO.

Nad aresztowanymi znęcali się funkcjonariusze UB i MO, maltretując ich fizycznie i psychicznie. Na lotnisku Ławica utworzony został punkt filtracyjny, do którego skierowano ponad 700 zatrzymanych. Spośród nich ok. 300 zatrzymano pod zarzutem napadów lub kradzieży. Procesy robotników były śledzone przez korespondentów zagranicznych i przedstawicieli ambasad krajów zachodnich. W ich relacjach przewija się postać Stanisława Hejmowskiego, jednego z najwybitniejszych poznańskich adwokatów, który podjął się obrony sądzonych. Niemal do końca życia był z tego powodu represjonowany i inwigilowany przez bezpiekę. Część procesów oskarżonych została przerwana w październiku 1956 r.

Dziedzictwo Czerwca 1956

Przez kolejne ćwierć wieku mówienie o wydarzeniach z czerwca 1956 r. było zakazane. Już rok po masakrze „wygaszający” odwilż Władysław Gomułka nakazał otoczyć dramat robotników „żałobną kurtyną milczenia”.

Zupełnie inaczej postępowały środowiska emigracyjne oraz Kościół. Już w pierwszych dniach po tragedii arcybiskup poznański Antoni Baraniak nakazał odprawianie nabożeństw za poległych, rannych i ich rodziny. Zbierano również środki na pomoc materialną. W październiku 1957 r. przy poznańskiej kurii zorganizowano Referat Miłosierdzia Chrześcijańskiego, który opiekował się tymi, którzy po czerwcu znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji.

W 1971 r. nakładem paryskiej „Kultury” ukazała się pierwsza monografia wydarzeń czerwca autorstwa Ewy Wacowskiej, która była świadkiem dramatu. Wielu innych uczestników protestów potajemnie zbierało relacje i próbowało rekonstruować przebieg wydarzeń, mając nadzieję, że nadejście kolejnej „odwilży” pozwoli na ich opublikowanie.

Przełomem w walce o pamięć o zbrodniach reżimu komunistycznego okazało się powstanie „Solidarności”. Niemal natychmiast po zarejestrowaniu związku zawodowego robotnicy podjęli starania o budowę pomnika upamiętniającego zryw sprzed ćwierć wieku. Mimo wielu trudności stwarzanych przez władze, dzięki wysiłkowi robotników „Cegielskiego”, kilka dni przed rocznicą udało się ukończyć monument na placu Mickiewicza. Uroczystość jego odsłonięcia odbyła się 28 czerwca 1981 r., w 25. rocznicę buntu. Szacuje się, że na placu zgromadził się tłum liczący ok. 200 tys. osób. Wśród zaproszonych byli m.in. Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz. Odsłonięcia dokonał uczestnik Czerwca '56 Stanisław Matyja. Po uroczystości odbyła się msza, podczas której odczytano telegram od Jana Pawła II.

Od 1991 r. trwa śledztwo związane z przestępczymi czynami funkcjonariuszy państwa komunistycznego, sprowadzającymi się m.in. do pozbawienia życia szeregu osób, spowodowania obrażeń ciała, bezprawnych pozbawień wolności i znęcania się nad zatrzymanymi uczestnikami protestu. Prowadząca postępowanie Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu przesłuchiwała dotąd 1,4 tys. osób.

W ostatnich latach dzięki weryfikacji źródeł archiwalnych udało się ustalić, że zatrzymanych i aresztowanych w związku z Czerwcem było co najmniej 1 113 osób – 274 osób aresztowanych i 839 zatrzymanych. Do tej pory przyjmowano łączną liczbę przynajmniej 746 osób.

Poznański Czerwiec 1956 r. był pierwszym „polskim miesiącem”. Masowe wystąpienie robotników przeciwko komunistycznym władzom w poważnym stopniu przyspieszyło zmiany polityczno-gospodarcze w PRL. Zdaniem części

historyków zapobiegło również zbrojnemu i dramatycznemu zrywowi w październiku 1956 r. Był to ostatni w dziejach PRL przypadek, w którym protestujący zwrócili broń przeciwko przedstawicielom władzy, co sprawia, że bunt ten jest uznawany za ostatnie polskie powstanie zbrojne. Kolejne wielkie protesty robotnicze – w latach 1970/1971, 1976, 1980, 1988 – miały charakter pokojowy.

Informacja PAP. Dzieje. Tekst: Michał Szukała (PAP)